

Zabawiał się produkowaniem mydła i niespodziewanie znikł z tej posiadłości, wyjeżdżając w nieznanym kierunku. Po jakimś czasie miejsce jego zajął żyd Blatterfeind, który ją zaraził chorobą weneryczną, nieuleczalną w tym czasie i tak oboje narnie zeszli z tego świata. Babcia zmarła jeszcze w czasie kiedy tam mieszkaliśmy a panią Leokadę ją po naszym wyjeździe zajął się doktor Kwiatkowski, któremu całą posiadłość sprzedała. A wszystko to jest smutne.

My byliśmy jednak w owym czasie bardzo szczęśliwi. Mieszkanie było suche i wygodne a podwórze i duży ogród doskonałym miejscem do zabaw. Wraz z bratem Zbyszkim wdrapywaliśmy się na stojące przy krawędzi podwórza kasztany. Zbyszek był nie bardzo zadowolony, gdyż zdołał się tylko wdrapać na najniższy kasztan.

Naukę w horodeńskiej siedmio klasowej szkole męskiej rozpocząłem w trzeciej klasie. Program był widocznie jeszcze stary, gdyż po raz pierwszy, prócz języka ruskiego, zacząłem biedzić się nad niemieckim Ich bin Jungg, Du bist Klein, Er ist Artig czytałem z podręcznika. Szło mi to zresztą nieźle.

Pamiętam kiedy przybrani w białe krótkie spodenki z długimi rękawami, które matka nazywała " chopkami " przyozdobionymi orzełkami na piersiach, poszliśmy ze Zbyszkim na Kotykówkę z wizytą do babci. Tam bowiem dojrzewały gruszki dule, których nie można było nazaz zbyt dużo zjeść.

Pewnego dnia w lecie ojciec przyszedł z poczty ze smutną wiadomością, że zanoszą się znowu na wojnę i polskie rodziny trzeba ewakuować. Na stacji przybotowano już w tym celu wagony towarowe. Ojciec pozostał na stanowisku a my z ciotką Lolą wraz z rodziną Hławatych jechaliśmy w jednym takim wagonie na zachód. Końcem naszej podróży była Sucha nad Skawą. Hławatowie wysiedli wcześniej w Rymanowie. Dziś jestem pełen podziwu, jak sprawnie działała wówczas bardzo młoda polska administracja. Jaka ewakuacja odbyła się bez pośpiechu, na miejscu otrzymaliśmy na mieszkanie duży umeblowany pokój w domu Smietany. Gotowano dla nas obiady.

Kleikem wówczas małe donki i zymki z tekturowych kartoników, które za jedną markę można było kupić w pobliskim sklepie. Ale przeważnie przebywałem nad rzeką, o przejrzystym dnie, starając się łowić ryby. Bez rezultatów oczywiście. Największą atrakcją było oczekiwanie na rogatkach na przejeżdżające do Suchej pociągi z Krakowa i Zakopanego. Kiedy dzwonek odezwał się obok budki droźnika, opuszczał on w zależności od tego skąd pociąg nadjeżdżał, jedną lub drugą rogatkę, czasem obie równocześnie. Innych bowiem atrakcji tam nie było.